

RAFAŁ DROZDOWSKI

CO DALEJ Z SOCJOLOGIĄ? MIĘDZY AUTONOMIĄ, SŁUŻEBNOŚCIĄ A SCENARIUSZEM ZNIKANIA

I. UWAGI WSTĘPNE

Niniejszy artykuł nawiązuje tematycznie do opublikowanego w tym samym zeszycie „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego” artykułu Krzysztofa Pietrowicza zatytułowanego *Pomiędzy data science a performensem. O niektórych wyzwaniach stojących przed współczesną socjologią*¹. I w jednym i w drugim przypadku chodzi w zasadzie o to samo. Po pierwsze, o diagnozę sytuacji, w jakiej znalazła się współczesna socjologia – w tym zwłaszcza o identyfikację najważniejszych przyczyn jej nasilających się problemów z własną tożsamością. Po drugie, o próbę sformułowania prognozy dotyczącej dalszych losów socjologii-nauki.

Tym natomiast, co różni oba teksty, jest nieco inny w każdym przypadku punkt wyjścia rozważań oraz ich kontekst. W artykule napisanym przez Pietrowicza rolę owego punktu wyjścia i kontekstu pełnią radykalne przemiany technologiczne, w rezultacie których pełnoprawnymi danymi (również dla nauk społecznych) stały się ślady cyfrowe. Nie ulega już dziś dla nikogo wątpliwości, że ich pojawienie się zmieni socjologię; pytanie tylko, jak szybko i na czym te zmiany będą polegać. Dla mnie z kolei kluczowy jest sam język socjologii. Obserwując, co się z nim (i w nim) dzieje, próbuję zidentyfikować nie tylko najważniejsze słabości wczorajszej i dzisiejszej socjologii, lecz również najbardziej prawdopodobne scenariusze jej przyszłości.

II. JAK JĘZYK SOCJOLOGII PROGRAMUJE MYŚLENIE O SŁABOŚCIACH SOCJOLOGII-NAUKI I SPOSOBACH ICH PRZEZWYCIEŻENIA

To prawda, że obraz współczesnej socjologii – jeśli by popatrzeć na nią przez pryzmat tego, co dzieje się z jej językiem – może wydać się dosyć przygnębiający. Ów język, tak często złożony z pojęć, które są, jak to określił

¹ Pietrowicz (2020).

przed laty Jan Lutyński, *pojęciami pozornymi*², które grzeszą nieostrością i niepokojąco często przypominają pozbawione treści „wydmuszki”, zdaje się potwierdzać wiele starych i nowych zarzutów kierowanych pod adresem socjologii. W szczególności oczywiście zarzut, że jest ona dyscypliną niespełniającą rygorów naukowości lub w najlepszym razie dyscypliną naukowo niedojrzałą.

Jeśli dodamy do tego, że mnóstwo (w praktyce większość) pojęć socjologicznych, przechodząc z rąk do rąk i wędrując między coraz bardziej oddalonymi od siebie kontekstami użycia, zmienia – jak w dziecięcej zabawie w głuchy telefon – swoje znaczenia, zmuszeni będziemy przyznać, że nonszalancja wpisana jest nie tylko w sam język socjologii, lecz także w sposoby posługiwania się nim przez socjologów.

Prawdziwym problemem nie są jednak same w sobie niedoskonałości języka używanego przez socjologów, lecz ich konsekwencje, wśród których najważniejsze wydaje się (nadmierne) teoretyczne rozproszenie socjologii. Nie tak dawno temu Christian Schunn zauważył ironicznie, że „[...] ramy teoretyczne są jak szczoteczki do zębów – nikt nie chce używać cudzej”³, a Jerzy Szacki przyrównał socjologię do współczesnej wieży Babel⁴. Owa przesadnie rozproszona teoretycznie i rozparcelowana na niezliczone specjalizacje tematyczne socjologia nie daje praktycznie żadnych szans na kumulowanie się wiedzy socjologicznej. Nie pozwala też wyluszczyć z tysięcy teorii, koncepcji, twierdzeń i ujęć proponowanych przez socjologów zbioru ustaleń, które byłyby podzielane przez całą społeczność socjologiczną.

Z drugiej strony to, co dla jednych jest oznaką słabości socjologii, innym jawi się jako dowód jej siły. W irytującym dla wielu języku socjologii można bowiem zobaczyć także rzeczy pozytywne. Można na przykład widzieć w nim jeden wielki dyskurs uwrażliwiający, w którym nie chodzi o precyzję, lecz – właśnie – o poszerzenie wrażliwości i wyobraźni poznawczej. Można traktować go jako performans w rozumieniu Richarda Schechnera⁵, który jest nie tylko projektem, ale też ciągłym odstępowaniem od projektu i jego nieustannym przekraczaniem. Można wreszcie ów daleki od precyzji i semantycznie rozhuśtany język socjologii postrzegać po prostu jako dowód autonomii badaczy.

Te dwa spojrzenia na język socjologii (a właściwie na całą socjologię) nie są niczym nowym. Pierwsze karmi się argumentami socjologii scjentystycznej, drugie wpisuje się w tradycję socjologii humanistycznej. Nietrudno więc domyślić się, jakie będą – w obu przypadkach – oczekiwania kierowane pod adresem języka, jakim posługują się socjologowie.

Z punktu widzenia socjologii scjentystycznej najlepszym, a przy okazji najbardziej radykalnym sposobem uporządkowania słownika socjologicznego byłyby zapewne operacjonizm, zgodnie z którym wszelkie terminy i pojęcia są naukowe o tyle, o ile mają sens empiryczny, tzn. o tyle, o ile da się je zdefinio-

² Lutyński (1977).

³ Ch. Schunn, za: Gorman et al. (2005).

⁴ Szacki (2007).

⁵ Schechner (2006).

wać za pomocą definicji operacyjnych. Nie sposób jednak wyobrazić sobie, że taki zwrot (czy też odwrót) socjologii w kierunku operacjonizmu mógłby się dzisiaj udać. Dlatego naprawianie języka socjologicznego może/ musi ograniczyć się – nawet dla najbardziej zagorzałych scjentyistów – przede wszystkim do stopniowego oczyszczanie go z metaforyczności i literackości. Oczywiście może ono też oznaczać dążenie do doprecyzowywania najważniejszych pojęć i do ograniczania ich liczby.

Postulat dyscyplinowania języka socjologii przez nadawanie mu coraz większej precyzji, przez jego semantyczne stabilizowanie oraz przez sukcesywne eliminowanie z niego określeń, które mniej służą deskrypcji, a bardziej ekspresji, brzmi całkiem dobrze. Co więcej, brzmi on przekonująco nie tylko dla „socjologów scjentyistów”, ale i dla „socjologów humanistów”, którzy zdążyli już zdać sobie sprawę, że bałagan terminologiczny uderza przede wszystkim w reputację „miękkiej” socjologii. Problem w tym, że ów dobrze brzmiący postulat okazuje się w praktyce niemożliwy do zrealizowania. Główną tego przyczyną jest – paradoksalnie – wysoki stopień instytucjonalizacji wszystkich najważniejszych nurtów współczesnej socjologii. Każdy z nich ma swoje własne filary instytucjonalne: własne czasopisma, własne towarzystwa naukowe i fundacje, własne cykliczne konferencje, własne „nagrody imienia...”, własne serie wydawnicze itd. I każdy ma certyfikację akademicką. Trudno sobie wyobrazić, aby wszystkie te nurty (szkoły, paradygmaty, tradycje, „izmy”) zgodziły się być nagle ekumeniczne, by zechciały zgodnie szukać jakichś punktów stycznych – nawet jeśli miałyby to oznaczać tylko pracę nad wspólnym słownikiem.

Trudności ze scjentyistycznym zdyscyplinowaniem socjologii (przynajmniej na poziomie jej języka) powodują, że owa scjentyistyczna dyscyplina przyjmuje dziś najróżniejsze pozorne formy. Jedną z takich pseudoscjentyistycznych strategii socjologów stała się przesadna ostrożność i wręcz programowa asekuracyjność w formułowaniu wniosków pobadawczych. Typowy pseudoscjentyistyczny raport kończy się stwierdzeniami w rodzaju: „wciąż nie mamy wystarczająco mocnej podstawy empirycznej, aby jednoznacznie odpowiedzieć na postawione pytanie badawcze”, „jest za wcześnie na rozstrzygające konkluzje”, „rysujący się w świetle wyników obraz sytuacji nie jest jednoznaczny” itd. Słowem – *należy kontynuować badania, chociaż z dotychczasowych niewiele wynika*. W zasadzie wszystkich (może poza podatnikami, którzy te badania finansują) taki stan rzeczy zadowala. Zadowala on badaczy, ponieważ front pracy empirycznej nie ulega zawężeniu – badane tematy w dalszym ciągu mogą pozostawać w polu uwagi badawczej, ponieważ zrealizowane dotąd projekty nie są konkluzywne. Zadowala osoby zajmujące się obsługiwaniem grantów badawczych od strony formalnoprawnej i finansowej, gdyż ostrożne i „letnie” raporty są najłatwiejsze do rozliczenia. Zadowala też paradoksalnie (przynajmniej niektórych) potencjalnych beneficjentów badań mających wykorzystywać ich wyniki i wspierać się nimi. Każdy z nich może wprawdzie odczuwać rozczarowanie brakiem jednoznacznych odpowiedzi, wskazówek i rekomendacji. Ale każdy z nich może także przyjmować z poczuciem ulgi, że tych jednoznacznych odpowiedzi, wskazówek i rekomendacji wciąż nie ma – ponieważ

oznacza to dalsze trwanie w wygodnej dowolności decyzyjnej (skoro nauka nie udziela wiążących wskazań, wolno postępować „po swojemu”) lub w jeszcze wygodniejszej fazie „procesu przeddecyzyjnego”, który jest w rzeczywistości strategią wiecznych uników służącą nie tyle jak najlepszemu przygotowaniu decyzji, ile ich odwlekaniu.

Swoistym symulowaniem scjentyzmu jest również godzenie się na modele/ procedury eksplanacyjne, które są co prawda bez zarzutu pod względem metodologicznym i statystycznym, ale które wyjaśniają jedynie niewielki procent wariacji kluczowych dla badania zmiennych. Takie cząstkowe wyjaśnianie, które w rzeczywistości niewiele wyjaśnia, ma prawo irytować z dwóch powodów. Po pierwsze, dlatego że przedkłada formalną poprawność wysiłków eksplanacyjnych ponad ich efektywność i praktyczną przydatność. Po drugie, ponieważ w wielu przypadkach owe cząstkowe wyjaśnienia okazują się bezużyteczne nie tyle z uwagi na ich cząstkowość, ile z uwagi na ich nieaktualność; wyjaśniane kawałek po kawałku wycinki świata społecznego zmieniają się bowiem szybciej, niż trwa proces ich wyjaśniania.

Wreszcie – scjentyzmem zastępczym jest także dążenie do substytucji twardych standardów naukowości jeszcze bardziej twardymi zasadami organizacji życia naukowego. Jeśli nie da się, nie umie się lub tak naprawdę wcale nie chce się funkcjonować w polu naukowym w sposób, który jest zgodny z najważniejszymi zasadami scjentyzmu, zawsze można starać się nasycić „duchem scjentyzmu” np. reguły rywalizacji między uczelniami, wydziałami, ośrodkami badawczymi i pojedynczymi badaczami (bibliometria!)⁶. Zawsze też można utrzymywać, że (przynajmniej tymczasową) miarą wartości praktyk naukowych są nie tyle ich poznawcze i praktyczne rezultaty, ile stopień ich zgodności z restrykcyjnymi wymogami biurokratyczno-formalnymi sformułowanymi przez instytucje nadzorujące naukę. I w jednym, i w drugim przypadku będziemy mieć do czynienia z jakimś obiektywizowaniem i z jakimiś obiektywizacjami. Tyle że – właśnie – zastępczymi, powoływanymi do życia jako ersatze, które działają zresztą jak podwójni agenci: z jednej strony mają uspokajać, że nauka jest wciąż wystarczająco naukowa, z drugiej – mają maskować jej nienaukowość.

Z kolei dla socjologii humanistycznej największą wadą współczesnego słownika socjologicznego jest nie tyle jego zanieczyszczenie pojęciami, które są nieostre i trudne do zoperacjonalizowania, ile jego nieprzydatność do opisywania coraz bardziej złożonego świata. Dominujący dziś w socjologii język (zarówno ten używany przez socjologów scjentyistów, jak i ten, po który sięgają socjologowie identyfikujący się z innymi orientacjami teoretycznymi) jest bowiem językiem ukształtowanym w czasach i na potrzeby nowoczesności. Jest to język, który dobrze sobie radzi z opisywaniem typowych instytucji nowoczesnych – poczynając od państw narodowych, poprzez wielkie organizacje przemysłowe i kulturę masową, a kończąc na rodzinie nuklearnej. Nie radzi sobie jednak z deskrypcją świata, który nie rozwija się linearnie, lecz wielokie-

⁶ Kulczycki (2017).

runkowo, funkcjonuje zgodnie z wieloma równorzędnymi logikami i jest coraz bardziej emergentny.

Ów nielinearny, „multilogiczny” i emergentny świat wydaje się łatwiejszy do opowiedzenia przez język złożony z pojęć, które *nie są przesądzające*. Wydaje się też, że do opisywania nielinearnego, konstruowanego na podstawie wielu wzajemnie wykluczających się logik i emergentnego świata lepiej nadają się pojęcia *bez historii*; posługiwanie się nimi zmniejsza niebezpieczeństwo, że nowe zostanie opowiedziane po starym.

Kłopot w tym, że pojęcia, które są nieprzesądzające i nieobciążone historycznie, są również (przynajmniej na razie) mało efektywne naukowo. W najlepszym razie, „otwierają dyskusję” lub „przekierowują ją na nowe tory”, „uczulają”, „rzucają światło”, „skłaniają” i „przyczyniają się” do czegoś, coś „odsłaniają” (ale tylko częściowo), „mapują” (lecz nigdy do końca). Raczej „naprowadzają”, niż „chwytają”. Raczej „przybliżają do rozumienia”, niż komunikują zweryfikowane ustalenia. Jeśli są sprawcze, to owo sprawstwo jest zazwyczaj negatywne – raczej więc „stawiają pod znakiem zapytania”, „podają w wątpliwość”, „problematyzują” i dekonstruują”, niż mówią, *jak jest*.

W rezultacie otrzymujemy narracje, które mają ambicję relacjonować współczesność i chcą być otwarte na przyszłość (bardziej, niż to się udaje „starej socjologii”), lecz które w ostatecznym rozrachunku zdolne są funkcjonować jedynie jako „przymiarki”, „otwarcia”, „przyczynki”, „wprowadzenia” i swoiste „intra” – zapowiedzi przyszłych poczynąń naukowych. W ten sposób socjologia humanistyczna zaczyna przypominać niekończącą się próbę generalną. I chcąc nie chcąc, jawi się jako propozycja, której brakuje odwagi.

III. DWA SCENARIUSZE ZNIKANIA SOCJOLOGII

Jeśli socjologia miałaby się na serio przejąć wszystkimi słowami krytyki, które są kierowane pod jej adresem, w tym zwłaszcza pod adresem jej języka, powinna – w zasadzie – uznać, że jedynym honorowym wyjściem jest dla niej dobrowolna samolikwidacja. Można sobie dziś wyobrazić dziesiątki scenariuszy samolikwidacyjnych socjologii (jaką znamy). Dwa jednak wydają się najbardziej prawdopodobne.

Pierwszy mógłby polegać na stopniowym wyzbywaniu się przez socjologię (niektórzy powiedzą: resztek) statusu nauki empirycznej i przesuwaniu się w stronę nauk spekulatywnych lub wręcz w stronę stylu narracyjnego, który już całkiem jednoznacznie i do końca sytuuje się po stronie eseistyki naukowej lub literatury. Odpowiedzią na stawiane socjologii zarzuty o brak dostatecznej naukowości byłyby więc swego rodzaju ucieczka do przodu (a właściwie: ucieczka w bok) polegająca na jej literaturyzacji. Zliteraturyzowana socjologia mogłaby przestać przejmować się standardami metodologicznymi; mogłaby – jeszcze wyraźniej, niż dzieje się to obecnie – upodabniać się do (dobrego) reportażu społecznego i do (dobrej) publicystyki społecznej. Ze wszystkich obowiązkowych funkcji socjologii-nauki musiałaby wziąć sobie do

serca właściwie tylko jedną – dążenie do dostarczania coraz to nowych pojęć uwrażliwiających⁷.

Drugi najbardziej prawdopodobny dziś scenariusz samolikwidacyjny socjologii to zastąpienie dominującego modelu eksplanacyjnego, w którym zmienne społeczne są wyjaśniane za pomocą innych zmiennych społecznych⁸, modelem wyjaśniającym życie społeczne za pomocą zmiennych o innym charakterze. W praktyce oznaczałoby to bądź (1) uznanie prymatu neuronauki oraz stopniowe oddawanie przez socjologię pola takim dyscyplinom, jak kognitywistyka, psychologia ewolucyjna czy neurobiologia, bądź też (2) uznanie, że nową „królową nauk” stają się *complexity studies*⁹. Na nieszczęście dla socjologii jest mało (i coraz mniej) prawdopodobne, aby rację mieli Brian Castellani i Frederic W. Hafferty, zdaniem których na naszych oczach formuje się zupełnie nowa gałąź wiedzy określana przez nich mianem *sociology i badań złożoności (Sociology and Complexity Science)*¹⁰; w koncepcji SACS socjologia zachowuje swoją tożsamość, co więcej, gra ona w niej pierwsze skrzypce, gdyż wyznacza i uzasadnia obszary uwagi badawczej. O wiele bardziej prawdopodobne jest rozplynięcie się socjologii w interdyscyplinarnych *complexity studies*, bądź w najlepszym razie – jej marginalizacja i przekształcenie w dyscyplinę służebną.

IV. TRZY SCENARIUSZE Z (MIMO WSZYSTKO NIEPEWNYM) HAPPY ENDEM

Niezależnie od wspomnianych przed chwilą obaw, że socjologia flirtująca z *complexity studies* może zostać przez nie bardzo szybko wchłonięta, usłyszeć można dziś również coraz częściej namowy, aby (mimo wszystko) próbowała się ona zbliżyć do nauk o złożoności i jakoś się z nimi łączyć. Tyle że nie jako członkini zdominowanego przez nie interdyscyplinarnego konsorcjum (gdyż rzeczywistość jest mało prawdopodobne, że udałoby się jej odgrywać w nim główną bądź chociaż drugoplanową rolę), ile jako ich pełnoprawna partnerka, która dąży do stworzenia własnej, *par excellence* socjologicznej teorii złożoności, inspirującej się nie tyle dokonaniem fizyków, biologów czy klimatologów, ile koncepcjami takich choćby autorów, jak Albert-László Barabási¹¹, Bruno Latour¹² czy Manuel de Landa¹³. Owa *par excellence* socjologiczna teoria zło-

⁷ Por. Bauman (2014): 41.

⁸ Ów dominujący w socjologii model eksplanacyjny, który nie wykracza poza zmienne typowo socjologiczne (i ewentualnie jeszcze społeczno-kulturowe i demograficzne), a zatem tłumaczy społeczne społecznym, dawno już stał się przedmiotem krytyki. Co jednak charakterystyczne – płynęła ona bądź spoza socjologii, bądź też z jej dysydenckich obrzeży, takich choćby jak socjobiologia; por. np. van den Berghe (2006); Wilson (2002): 275–317.

⁹ Zob. Drozdowski, Szlendak (2013).

¹⁰ Zob. Castellani, Hafferty (2009).

¹¹ Zob. np. László Barabási (2003).

¹² Zob. np. Latour (2010).

¹³ De Landa Manuel (2006).

zoności mogłaby być więc zintensyfikowaną teorią aktora-sieci lub/ i radykalizowaną socjologią relacyjną, która tropi społeczne i uspołeczniające konsekwencje powiązań między najróżniejszymi elementami heterogenicznych sieci¹⁴.

Drugi optymistyczny scenariusz dla socjologii (optymistyczny w tym sensie, że zapewniający jej dalsze trwanie, choć dla wielu socjologów wręcz złowieszczy) jest w zasadzie przedłużeniem i uszczegółowieniem poprzedniego. Opiera się on – w skrócie mówiąc – na umiejętnym wykorzystaniu technologii cyfrowych¹⁵.

Wiadomo, że jednym z ważnych następstw rozwoju Internetu i technologii mobilnych jest lawinowy wzrost śladów cyfrowych. Z metodologicznego punktu widzenia są to *dane behawioralne* (zazwyczaj bardziej wiarygodne niż dane-deklaracje) oraz *dane zastane*, które – jeśli tylko uda się uzyskać do nich dostęp – mogą być poddawane rozmaicie rozumianemu „recyclingowi”. Terabajty śladów cyfrowych pozostawianych każdego dnia przez użytkowników mediów społecznościowych, telefonii komórkowej, bankowości elektronicznej, platform *e-commerce*, wyszukiwarek, porównywarek cenowych, portali randkowych itd. stanowią nieocenione źródło informacji dla marketingowców. Pozwalają sprofilować praktycznie każdego. Umożliwiają nie tylko personalizację wszelkiego typu ofert, ale także personalizację argumentów, które mają do tych ofert przekonać. Te same terabajty śladów cyfrowych mogą być jednak wykorzystane również w celach naukowych. Z roku na rok coraz łatwiej wyobrazić sobie socjologię, która nie opiera się już na danych będących tylko deklaracjami („jeśli wybory do Sejmu odbyłyby się w najbliższą niedzielę, zagłosował(a)bym na partię P”) i która bazuje na danych zastanych, nie zaś wywołanych. Megazbiory danych będących rezultatami i świadectwami faktycznie powziętych czynności i faktycznie dokonanych wyborów stanowią – przynajmniej potencjalnie – nieprzebrany rezerwuar wskaźników, na podstawie których można wnioskować praktycznie o wszystkim: poczynając od rzeczywistych (a nie tylko deklarowanych) preferencji konsumpcyjnych, kulturalnych i politycznych jednostek, poprzez ich (znów rzeczywiste, a nie deklarowane) unawykowane, więc słabo uświadamiane i rzadko urefleksyjniane rytuały lifestylowe, a kończąc na stanie ich zdrowia fizycznego i psychicznego. Wszystkie te indywidualne opisy-profile można następnie agregować, można szukać ich części wspólnych lub momentów, w których są one względem siebie komplementarne. Można starać się odnaleźć w nich jakieś prawidłowości, powiązania i zależności, które są *de facto* nowymi informacjami (*data mining, text mining, KDD – knowledge discovery in databases*). Można wreszcie badać ich zmienność w czasie.

Bazowanie na danych – śladach cyfrowych oraz ich szeroko rozumiany recycling określany dziś hasłowo mianem *big data* nie muszą kojarzyć się wyłącznie z dystopiami. Mogą one jednak przyspieszać koniec socjologii-jaką-znamy. Jeśli faktycznie nastąpi skokowy wzrost liczby projektów, które nie są już oparte na danych wywołanych i danych – deklaracjach, ale na setkach mi-

¹⁴ Zob. Pierpaolo (2012); zob. też Pierpaolo, Archer (2015).

¹⁵ Zob. Jemielniak (2018); zob. też Jemielniak (2019).

liardów pozostawianych przez każdego z nas śladów cyfrowych (i za niedługo na jeszcze większej liczbie danych zbieranych przez urządzenia spięte w Internet rzeczy), wówczas siłą rzeczy radykalnie spadnie liczba badań opierających się na pracy w terenie.

Na tym jednak nie koniec. Dążenie do wyeliminowania lub przynajmniej ograniczenia *fieldworku* i generalnie odchodzenie od formuły badania socjologicznego, która zakłada, że najbardziej naturalnym i jednocześnie najlepszym sposobem pozyskiwania danych jest ich *wydobywanie* przez badacza od badanego, może wynikać także (i coraz częściej wynika) z przekonania, iż równie dobrymi lub nawet lepszymi od śladów cyfrowych danymi behawioralnymi są dane psychofizjologiczne. Rzecz w tym, że coraz ściślejsze wiązanie i uzależnianie socjologii empirycznej od owych danych psychofizjologicznych – pozyskiwanych dzięki elektroencefalografom, eye-trackerom, najrozmaitszym miernikom reakcji skórno-galwanicznych, tomografom komputerowym itd. – nieuchronnie zbliża ją i upodabnia do neuronauki.

Domyślam się, że wizja socjologii opierającej się w większym stopniu na danych zastanych niż wywołanych (bo tych pierwszych zawsze będzie więcej i prawie zawsze będą one łatwiejsze do pozyskania) i rozglądającej się raczej za danymi – śladami cyfrowymi niż za danymi – deklaracjami może być dla sporej części społeczności socjologicznej trudna do zaakceptowania. Wbrew pozorom jednak ów zmieniony sposób organizacji procesu badawczego nie oznacza (a przynajmniej nie musi oznaczać) żadnej wielkiej rewolucji. W socjologii, która sięga po dane zastane i po ślady cyfrowe, zazwyczaj w dalszym ciągu chodzi bowiem (mniej więcej) o to samo, o co chodziło we wszystkich wcześniejszych wariantach socjologii-nauki: o badanie zjawisk, procesów i mechanizmów, których nie da się sprowadzić do poziomu zjawisk, procesów i mechanizmów wyjaśnianych przez psychologię, biologię czy nauki medyczne. Po wtóre, w socjologii postanawiającej bazować na danych zastanych i na najrozmaitszych śladach cyfrowych nadal dominują schematy eksplanacyjne, w których zmienne z porządków społecznego, kulturowego i ekonomicznego wyjaśniane są za pomocą innych zmiennych należących do tych samych porządków.

Prawdziwą zmianę jakościową przynosi dopiero założenie, że zjawiska społeczne i kulturowe (którymi od zawsze zajmowała się socjologia, uznając tu swoją wyłączność) oraz procesy ekonomiczne, demograficzne i migracyjne (uznawane przez socjologów za współwłasne obszary uwagi badawczej) da się wyjaśnić szybciej i łatwiej za pomocą zmiennych psychofizjologicznych. Założenie to jest *de facto* równoznaczne z usunięciem socjologii z pola nauki. Należałoby więc, w zasadzie, do dwóch opisanych tu chwilę wcześniej scenariuszy znikania socjologii-nauki dopisać kolejny. Ów trzeci pesymistyczny dla socjologii scenariusz oznaczałby jej stopniowe detronizowanie przez neuronaukę, dla której byłaby ona – w najlepszym razie – zbiorem przestroż na temat tego, jak nie należy uprawiać nauki.

I jeszcze krótko o trzecim potencjalnie pozytywnym scenariuszu dla socjologii. Wielu socjologów wyraża dzisiaj opinię, że najlepszą odpowiedzią socjologii na jej kłopoty z samą sobą byłaby dzisiaj swoista ucieczka do przodu. Mogłaby ona polegać na dążeniu do przekształcania socjologii w naukę, której

wartość mierzona jest jej potencjałem społecznej sprawczości – jej zdolnością do aktywizowania, do uwięziawiania i ujawniania się w roli akuszerki ważnych zmian społecznych. Taki pomysł na socjologię sprowadza ją do zbioru narzędzi i praktyk animacyjno-interwencyjnych. Może to jednak oznaczać (przynajmniej) trzy różne rzeczy.

Po pierwsze, owa idea socjologii animacyjno-interwencyjnej może przybierać postać mocno antyinstytucjonalnych i subwersywnych pod względem polityczno-społecznym projektów, których wspólnym rysem jest dążność do prowokowania i następnie ukorzeniania *pożądanych zmian i innowacji społecznych*¹⁶. Wiedza (niekiedy zaś bardziej niż wiedza: wrażliwość i wyobraźnia socjologiczna¹⁷) służyć tu mają wymyślaniu i utrwalaniu *pozytywnych wykreceń* przeciwko zastanemu porządkowi, który nie sprawdza się w takim bądź innym fragmencie swojej architektury – bo generuje nieakceptowalne społecznie nierówności i dystanse, bo przyczynia się do spadku poziomu społecznej integracji oraz do rwania się wielu starych więzi, bo wbrew obietnicom nieustannie zwiększa poczucie społecznej niepewności, bo toruje drogę nowym tendencjom anomicznym, bo skutecznie blokuje procesy *społecznego tworzenia rzeczywistości* równoznaczne dziś przede wszystkim ze zwiększaniem się skali realnej partycypacji społecznej, bo wreszcie nie radzi sobie z całym mnóstwem nowych wyzwań – do tego stopnia, że nie tylko nie potrafi ich zidentyfikować, ale nie potrafi ich nawet nazwać¹⁸.

Po drugie, idea animacyjno-interwencyjnej socjologii może przyjmować dziś oblicze *socjologii publicznej* – w znaczeniu, jakie nadał temu terminowi Michael Burawoy¹⁹. Ideę tak właśnie rozumianej socjologii publicznej można streścić jako pomysł na socjologię projektującą i realizującą badania, których celem jest nie tylko deskrypcja i wyjaśnianie takich bądź innych faktów, mechanizmów, procesów czy prawidłowości społecznych, lecz także (a właściwie przede wszystkim) inicjowanie możliwie szerokiej dyskusji społecznej na ich temat.

Po trzecie, postulat animacyjno-interwencyjnej socjologii można dziś również utożsamiać z ideą *socjologii klinicznej*, zatem z pewną odmianą socjologii stosowanej, która łączy w sobie (1) kompetencje diagnostyczne, (2) umiejętności interwencyjne, socjotechniczne, „naprawczo-lecznicze”, (3) świadomość konieczności podejmowania się zadań o charakterze profilaktycznym połączoną z umiejętnością ich realizacji oraz (4) dążenie do utrzymywania stałego sprzężenia zwrotnego między teorią a praktyką²⁰. Ta ostatnia cecha socjologii

¹⁶ Por. Frąckowiak, Olszewski, Rosińska (2012).

¹⁷ Por. Mills (2007).

¹⁸ Nie jest zapewne przypadkiem, że cały szereg neologizmów mających nazywać nowe i ważne zjawiska, tendencje i trendy społeczne wymyślają dziennikarze naukowci (por. zob. Harkin 2010). Przynajmniej jedna czwarta z 73 przywołanych przez Harkina terminów określających nowe trendy społeczne to terminy, które wprowadzili w obieg dziennikarze. Na tyle przy tym skutecznie, że wkrótce potem zaczęły one (jak *crowd-sourcing* czy dziennikarstwo obywatelskie) z powodzeniem funkcjonować nie tylko w publicystyce czy w blogosferze, ale również w socjologii akademickiej.

¹⁹ Zob. Burawoy (2009).

²⁰ Zob. Woźniak (2014).

klinicznej wydaje się najważniejsza. Z jednej bowiem strony pozytywnie odróżnia ją od prostych (zarówno w warstwie narzędziowej, jak i w sferze intencji) socjotechnik. Z drugiej – nawet jeśli nie znosi, to przynajmniej zmniejsza sztuczne i niepotrzebne napięcie między „socjologią teoretyczną” a „socjologią stosowaną”.

Rafał Drozdowski
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
rafal.drozdowski@amu.edu.pl
<https://orcid.org/0000-0001-7830-896X>

- Barabási, A.L. (2003). *How Everything is Connected to Everything Else and What It Means for Business, Science and Everyday Life*. New York: Plume Books.
- Bauman, Z. (2014). *Rozmowy o socjologii*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Berghe, P. van den (2006). Łączenie paradygmatów: biologia i nauki społeczne, [w:] A.L. Jasińska-Kania, L. Nijakowski, J. Szack, M. Ziółkowski (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*. Warszawa: Scholar.
- Burawoy, M. (2009). O socjologię publiczną. Przemówienie prezydenckie z 2004 roku, [w:] A. Manterys, J. Mucha (red.), *Nowe perspektywy teorii socjologicznej*. Kraków: Nomos: 525–561.
- Castellani, B., Hafferty, F.W. (2009). *Sociology and Complexity Science: A New Field of Inquiry*. Berlin–Heidelberg: Springer Verlag.
- De Landa, M. (2006). *A New Philosophy of Society: Assemblage Theory and Social Complexity*. London: Continuum.
- Drozdowski, R., Szlendak, T. (2013). Socjologia wobec złożoności współczesnego świata, *Studia Socjologiczne* 4(211): 1–17.
- Gorman, M.E. et al. (eds.) (2005). *Scientific and Technological Thinking*. Psychology Press.
- Harkin, J. (2010). *Trendologia. Niezbędny przewodnik po przełomowych ideach*. Kraków: Znak.
- Jemieliński, D. (2019). *Socjologia Internetu*. Warszawa: Scholar.
- Jemieliński, D. (2018). Socjologia 2.0: o potrzebie łączenia Big Data z etnografią cyfrową, wyzwaniach jakościowej socjologii cyfrowej i systematyzacji pojęć. *Studia Socjologiczne* 2(229): 7–29.
- Frańkowiak, M., Olszewski, L., Rosińska, M. (red.) (2012). *Kolaboratorium. Zmiana i współdziałanie*. Poznań: Fundacja SPOT.
- Kulczycki, E. (2017). Punktoza jako strategia w grze parametrycznej w Polsce. *Nauka i Szkolnictwo Wyższe* 49(1): 63–78.
- Latour, B. (2010). *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*. Kraków: Universitas.
- Lutyński, J. (1977). Działania pozorne. *Kultura i Społeczeństwo* 21(2): 69–78.
- Mills, Ch.W. (2007). *Wyobrażenia socjologiczne*. Tłum. M. Bucholc. Warszawa: Wydawnictwo PWN.
- Pierpaolo, D., Archer, M.S. (2015). *The Relational Subject*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Pierpaolo, D. (2012). *Relational Sociology: A New Paradigm for the Social Science*. London: Routledge.
- Pietrowicz, K. (2020). Pomiędzy data science a performansem. O niektórych wyzwaniach stojących przed współczesną socjologią. *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* 82(4): 335–346.
- Schechner, R. (2006). *Performatyka. wstęp*. Tłum. T. Kubikowski. Wrocław: Ośrodek im. Jerzego Grotowskiego.
- Szacki, J. (2007). Socjologia jako Wieża Babel. *Studia Socjologiczne* 1(184): 27–32.
- Wilson, E. (2002). *Konsiliencja. Jedność wiedzy*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Woźniak, Z. (2014). Socjologia kliniczna – interwencyjny wariant praktycznych zastosowań socjologii. *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* 76(4): 333–346.

WHERE IS SOCIOLOGY HEADING?
BETWEEN AUTONOMY, SUBORDINATION AND THE DISAPPEARANCE SCENARIO

Summary

The paper is an attempt to diagnose the condition of contemporary sociology (its weaknesses, but also its potential strengths) based on an analysis of its language. On this basis, several scenarios concerning the future of sociology are formulated. Two of them (the scenario of the literaturization of sociology and the scenario of its gradual blending with the sciences of complexity) seem to be tantamount to the gradual self-elimination of sociology. Another – the scientization of sociology and its subordination to terminological and methodological regimes much more restrictive than previous ones – appears to be a practically unrealistic scenario, taking into account the history of sociology and its theoretical and methodological pluralism. The last three scenarios mentioned in the paper: the scenario of sociology developing as a sociological theory of complexity par excellence, the scenario of sociology based on existing traces, and the scenario of animation-intervention sociology, mean that it will be forced to undergo radical change, while at the same time seeking to prolong its chances of survival to the greatest extent as a scientific discipline.

Keywords: sociology of sociology; sociological concepts; crisis of sociology; complexity studies; Big Data; public sociology

